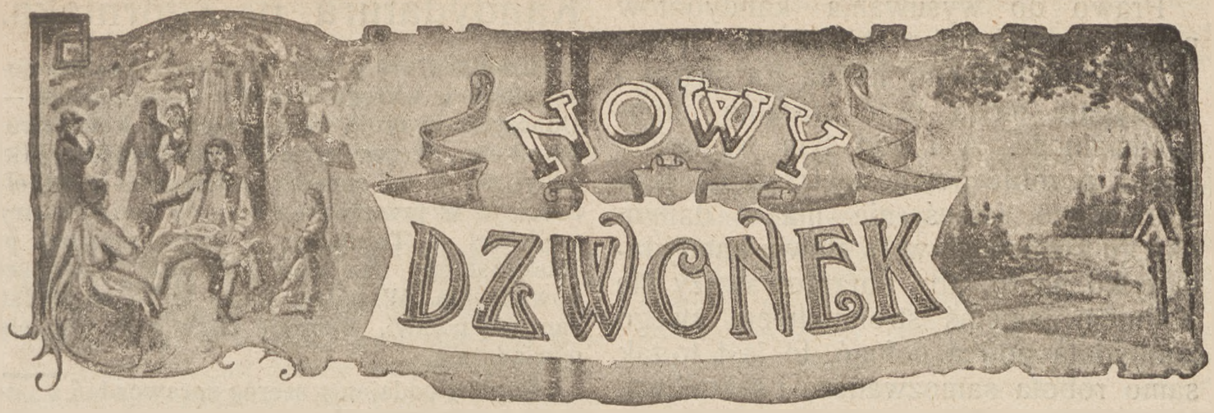
Rocznik XIX. Kraków, 4 czerwca 1911. Nr. 23.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Włościanie! przeglądajcie spisy wyborców! Reklamujcie Wasze prawa wyborcze!

Samozwańczy kandydaci.

Jednem z wielkich nieszczęść, które obecnie nawiedziły nasz kraj jest jakby nowa jakaś choroba, mianowicie mania kandydowania. Zaledwie ogłoszone zostało, że parlament został rozwiązany, zaczęły jak grzyby po deszczu wyrastać najrozmaitsze kandydatury. Każdy, kto tam gdzieś kiedyś kilka słów na jakiem zgromadzeniu powiedział, już poczuł w sobie powołanie na wielkiego obrońcę Ojczyzny, a dorwawszy skąd, choćby na weksel kilkaset koron, staje jako kandydat. W przeciągu kilku ubiegłych tygodni, w kraju po prostu zaroiło się od takich kandydatów.

Ma się rozumieć, są między nimi także ludzie dobrej woli, którym się zdaje, że istotnie coś zrobić potrafią. Ale jest bardzo wielu ludzi nieuczciwych i niesumiennych, którzy występują jako kandydaci na posłów nie dlatego, żeby chcieli dla dobra ogólnego pracować, ale dlatego, aby kilkaset koron zarobić. Wielu z nich wprost spekuluje na to, że potrafią potem przed samymi wyborami zebrawszy dla siebie kilkaset głosów, sprzedać je innemu kandydatowi.

Każdy przyzna, że stawianie takich samozwańczych kandydatur jest wielką szkodą i wprot demoralizowaniem wyborców. I dlatego tego rodzaju ludzi należy bardzo energicznie wszędzie zwalczać.

Prawo do wysuwania kandydatów powinny mieć tylko strannictwa polityczne. One bowiem, każde za swojego kandydata mogą brać moralną odpowiedzialność. A i pod tym względem trzeba porobić pewne zastrzeżenia. Jeśli stronnictwo jakieś nie ma w danym okręgu zwolenników, a stawia kandydata tylko na to, aby potargowawszy się z innem jakiemś stronnictwem swego kandydata potem cofnąć, to jest to tak samo robota samozwańcza i szkodliwa, którą także należy tępić.

Wogóle raz nareszcie powinniśmy sobie powiedzieć, że wybory to nie czas szacherek i kiełbasy a wódki wyborczej, ale chwila, kiedy ma się okazać zaufanie i wola całego narodu do ludzi, których jako najgodniejszych naród ten na swe czoło wysuwa. Wszelkie chęci psucia powagi i znaczenia tej chwili należy tępić bezwzględnie i należy bezwzględnie zwalczać i piętnować tych samozwańczych kandydatów, którzy dla własnych interesów lub ubocznych celów po mandat poselski sięgają.

Mamy i w krakowskim okręgu takich panów chorych na manię kandydacką. Niechże wyborcy dobrze zastanowią się nad nimi i wiedzą, jak ich się w krótkiej drodze pozbyć.

Jeden z nich A. Kruszyna kolejarz, nie odznacza się żadnemi wybitniejszemi zdolnościami. Sam nawet nie umie przemawiać na zgromadzeniach, ale obwozi ze sobą różne hyeny wyborcze, które za niego gadają. Chyba ten na seryo o kandydowaniu nie myśli! któżby go wybierał?!

Kandydatura p. Zgórniaka.

Kandydatura p. Stanisława Zgórniaka postawiona w okręgu Kraków — Wieliczka — Dobczyce zyskuje coraz szersze koła zwolenników. Szereg wieców publicznych, jaki odbył się w tej sprawie potwierdza w zupełności, iż w przeciwstawieniu do kandydatury rządowej p. Tetmajera i socyalistycznej p. Daszyńskiego ma ona najwięcej pewności powodzenia. Wszędzie gdzie tylko kandydat sam się pojawi, wyborcy chętnie za nim się oświadczają.

Poniżej podajemy szereg sprawozdań z odbytych zgromadzeń.

Sławkowice.

We czwartek ubiegły odbyło się tutaj zgromadzenie zwołane celem omówienia sprawy wyborów. Ludzi zeszło się bardzo dużo. Na zgromadzeniu przemawiali Dr Lubecki i kandydat p. Zgórniak, który przedstawił swój program polityczny. Po krótkiej dyskusyi uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę p. Zgórniaka.

Biskupice.

Po nieszporach we czwartek przy udziale kilkuset włościan z całej okolicy odbył się wiec wyborczy stronnictwa chrześć.-społecznego. Przewodniczył i zagajał proboszcz ks. Żaba. Kandydat p. Zgórniak w pięknem przemówieniu przedłożył swój program polityczny i społeczny. Rozwinęła się następnie obszerna dyskusya, w której wziął udział i hr. Mieroszewski. W końcu po przemówieniach kilka włościan, którzy popierali kandydaturę p. Zgórniaka uchwalono ją przyjąć i poprzeć.

Łazany.

Pod przewodnictwem ks. kanonika odbył się tu w ubiegły czwartek wiec, celem poparcia kandydatury p. Zgórniaka. Mowa wygłoszona przez niego na zebraniu ogólnie się podobała. To też chętnie uchwalono papierać jego kandydaturę.

Gdów.

Po raz drugi odbył się w Gdowie wiec publiczny celem poparcia kandydatury p. Zgórniaka. Zebrało się na wiec kilkuset wyborców z okolicznych wsi. Przybyli zaś dwaj kandydaci p. Zgórniak i p. Wójcik. Pierwszy obszernie przedstawił program i zasady stron-

nictwa chrześć.-społecznego p. Zgórniak. Następnie p. Wójcik zdawał sprawozdanie poselskie. Nad obu referatami rozwinęła się obszerna dyskusya, po której powzięto uchwały, aby na pierwszem miejscu, jako kandydata popierać p. Zgórniaka, a na drugiem p. Wójcika.

Czulice-Wrożenica.

W niedzielę odbył się w Czulicach po południu wielki wiec ludowy. Wzięli w nim udział włościanie z kilku okolicznych wsi, którzy wraz z wójtami gromadnie na wiec się stawili. Zagaił obrady miejscowy ks. proboszcz, przewodniczył zaś podwójci z Czulic.

Sprawę wyborów do parlamentu przedstawił p. Horowicz, delegat stronnictwa chrześć.-społ, który zachęcił do głosowania na kandydata przez stronnictwo postawionego.

Po referacie rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której zabierało głos kilku włościan między innemi także wójt z Kościelnik. Oświadczyli oni wszyscy stanowczo, że ani p. Tetmajer ani p. Daszyński nie dostaną w tych stronach żadnych głosów. Natomiast przy głosowaniu na końcu zebrania uchwalono, aby głosować na p. Zgórniaka, a ktoby nie chciał, to na p. Wójcika. Na innego głosować nie wolno.

Mogiła.

W ubiegłą niedzielę odbył się tu publiczny wiec celem poparcia kandydatury p. Zgórniaka. Jako referent z ramienia stronnictwa przemiawiał red. p. Matyasik. Przybyli na wiec i socyaliści i jak zwykle chcieli wywołać awanturę. Zostali jednak delikatnie za drzwi wyproszeni, nie znaleźli bowiem w całem, bardzo wielkiem zebraniu ani jednego zwolennika.

Po obszernej dyskusyi, w której przemawiało szereg poważnych obywateli, uchwalono popierać kandydaturę p. Zgórniaka.

Raciborowice.

Po nieszporach w niedzielę ub. odbył się wiec w sprawie kandydatury do Rady państwa z okręgu krakowskiego. Zeszło się kilkuset włościan z okolicznych wsi. Przybyli na wiec delegaci stronnictwa chrześć. społecznego z Krakowa ks. Mytkowicz i pan Siemionowski, i przedstawili obszernie program stronnictwa i zapatrywania jego na sprawy parlamentarne. W dyskusyi szereg mowców podnosił różne ciężary gniotące włościaństwo, poczem w głosowaniu olbrzymią większością oświadczono się za kandydaturą p. Zgórniaka.

Zakliczyn.

I znowu nie udało socyalistom. Urządzili oni wyprawę na wiec stronnictwa, zwołany na niedzielę do Zakliczyna i spotkali się z takiem przyjęciem, że aż kandydat nasz p. Zgórniak musiał ich bronić przed namacalnymi objawami niechęci, jakimi licznie zebrani wyborcy chcieli ich uraczyć. Wiec był bardzo wielki. Mowy kandydackiej pana Zgórniaka wysłuchano z wielkiem zadowoleniem i jednogłośnie uchwalo poparcie jego kandydatury.

Siepraw.

Wiec wyborczy zwołany w ub. niedzielę do Sieprawia obradował pod przewodnictwem ks. proboszcza Kozika.

Po wysłuchaniu mowy kandydackiej chrześcijańskiego kandydata p. Zgórniaka uchwalono znaczną większością popierać jego wybór na posła. Oświadczono się zaś bardzo stanowczo przeciw kandydaturze p. Tetmajera i Daszyńskiego.

Dobczyce.

Ciekawe mieliśmy tu 24 maja b. r. zgromadzenie przedwyborcze. Z powodu jarmarku napłynęło do Dobczyc dość licznie okoliczne włościaństwo. Już zrana rozpuszczono wieść, że mają przybyć Daszyński, Tetmajer i Zgórniak, aby przedstawić się wyborcom i jednać sobie ich poparcie. Oczekiwania w części zawiodły, gdyż przybył tylko — i to dosyć późno popołudniu, gdy miasteczko już się właściwie wyludniło, p. Tetmajer otoczony świtą świeżutko upieczonych ludowców. Obszerną halę strażacką wypełnili zwolennicy p. Wójcika, który plącze się po okolicy i tumani lud powiatu sądowego dobczyckiego i wielickiego, gdyż u swoich już oparcia nie znajduje.

P. Tetmajer kandyduje na program ludowców, to też przyprowadził ze sobą kilkunastu „ludowców" najświeższego wydania, którzy wczoraj jeszcze byli konserwatystami, a jutro równie dobrze mogą zostać wszechpolakami, a może nawet wyznawcami zasad p. Daszyńskiego.

Wiec zagaił jeden z takich siarczystych ludowców p. Szczepański z Wieliczki, a wybrany przewodniczącym p. Kania z Bieńkowic udzielił głosu p. Tetmajerowi. Kandydat

pochwalił na początku P. Boga po chrześcijańsku, ale zaraz bardzo pokornie przeprosił licznie zebranych żydków, aby się oto pozdrowienie chrześcijańskie nie pogniewali (tak!). Rabina w całym jego majestacie usadził tuż przy sobie i zaczął swoje wywody. Przemówienie nie odpowiedziało opinii dobrego mowcy, jaką cieszy się wśród inteligencyi p. Tetmajer. Wygłoszone dość rozwlekle, choć powierzchownie, a ospale i niezdecydowanie, nasuwało przypuszczenie, że kandydat parę razy jeszcze kandydaturę swoją cofnie, zanim po mandat sięgnąć się zdecyduje, to też nikogo nie porwało. Sprowadzeni zwolennicy usiłowali sytuacyę uratować. Oni też wnieśli trochę życia, zwłaszcza Kopta i osławiony w okolicy kamieniarz Skowronek, którego pojawienie się przyjęto bajecznym śmiechem. W ciągu całego zgromadzenia panowały na sali ciągłe hałasy, rozmowy, śmiechy i kpiny, nie świadczące chyba o zbytnich zapałach dla kandydata. Przy głosowaniu wyło tylko kilku sprowadzonych umyślnie krzykaczy niezgodnych zresztą między sobą, bo jedni wrzeszczeli za Wójcikiem, inni obstawali za Tetmajerem, mieszczan dobczyckich, przybyłych z ciekawości, było wszystkich ośmiu, reszta nie przybyła i ze względu na jarmark i ze względu na uchwałę poufnego zebrania, jakie dnia poprzedniego odbyli, a na którem uchwalili poprzeć kandydata z powiatu wielickiego, gdyż dotąd stale powiat krakowski narzucał całemu okręgowi wyborczemu tylko swoich kandydatów. Niezależny od żydów, własny wielicko-dobczycki kandydat zarezerwowane ma kilkanaście setek głosów nietylko z Dobczyc i parafii dobczyckiej, ale i gdowskiej i wiśniowskiej i zakliczyńskiej *A.*

Giebułtów.

Nad samą granicą rosyjską, w kącie przez nią utworzonym, leży duża wieś Giebułtów. D. 25 Maja zwołało tam stronnictwo chrześcijańsko-społeczne publiczny wiec, celem poparcia kandydatury p. St. Zgórniaka.

Po nieszporach przybyło przeszło 100 włościan z Giebułtowa na zebranie.

Sprawę programu stronnictwa przedstawił referent p. Horowicz, który omawiając kandydatury postawione w okręgu, bardzo ostro wystąpił przeciw kandydaturze socyalistycznej Daszyńskiego i stańczykowskiej Tetmajera.

Włościanie z zadowoleniem przyjęli słowa referenta, a jeden z nich wprost oświadczył, że ani rządowy, ani socyalistyczny kandydat nie ma co w Giebułtowie szukać. — Zgłoszenie kandydatury p. Zgórniaka przyjęto chętnie do wiadomości.

Po zebraniu odbyła się konferencya z kilku poważniejszymi gospodarzami, na której utworzono komitet celem popierania kandydatury p. Zgórniaka.

Modlnica.

D. 25 Maja zwołało stronnictwo chrześcijańsko-socyalne wiec publiczny do Modlnicy. Przybyli na niego bardzo licznie włościanie zarówno z Modlnicy, jak i z Modlniczki Małej oraz z Rzęsny i Tomaszowic. Ponieważ wiec odbył się po sumie udział włościan był bardzo wielki.

Wiecowi przewodniczył zastępca wójta z Modlnicy Bartłomiej Janik, który w kilku słowach zagaiwszy zebranie udzielił głosu delegatowi stronnictwa z Krakowa p. Horowiczowi. Ten w blisko godzinnem przemówieniu przedstawił program stponnictwa oraz zapatrywania jego na sprawy bieżącej polityki krajowej. Omówił następnie kandydatury postawione w 40 okręgu wyborczym i w gorących słowach polecił kandydaturę p. Stan. Zgórniaka.

Zgromadzeni włościanie przyjęli bardzo przychylnie przemówienie referenta. Uchwalili wybrać gminny komitet wyborczy i oświadczyli, że chętnie poprą kandydaturę p. Zgórniaka, proszą tylko, aby sam na wiec do nich przybył.

Referent przyrzekł im to. Po wie u jeszcze długo toczyła się poufna pogadanka o sprawach wyborczych, w której wziął udział szereg wybitnych włościan miejscowych.

Kandydatura p. Zgórniaka.

Sympatya z jaką spotkała się kandydatura pana Stanisława Zgórniaka, postawiona przez stronnictwo chrześcijańsko - socyalne w krakowskim okręgu wiejskim dowodzi, iż stronnictwo bardzo trafnie wybrało na ten okręg kandydata. Przeszło 30 wieców wyborczych, wśród nich kilka olbrzymich, bo liczących po 800—1000 wyborców oświadczyło się prawie jednogłośnie za nim, tak iż jest nadzieja, że przy głosowaniu 13 czerwca otrzyma on bardzo poważną ilość głosów.

Pokazuje się, że dotychczasowy poseł z tego okręgu, Wójcik, którego sobie tak gorąco p. Stapiński życzył niema zupełnie miru wśród wyborców. Na całym szeregu zebrań włościanie wprost oświadczali, że nie chcą go już więcej na posła, bo nie widzą żadnych pożytecznych owoców jego poselstwa dla okręgu.

P. Tetmajer, jako kandydat rządowo-stańczykowski, także nie może liczyć na poparcie u włościan, a owe legendy rozszerzane przez prasę stańczykowską o „deputacyach wsi“, które wzywały p. Tetmajera do kandydowania okazują się istotnie bajkami i jedynie tylko przez presyę i sztuczki będzie można dla niego zdobyć jakąś poważniejszą ilość głosów co i tak jednak jest bardzo wątpliwe.

Wobec tego jedynym poważnym kandydatem, który staje do zmierzenia swoich sił z antinarodową kandydaturą p. Daszyńskiego, jest kandydat p. Zgórniak.

I dlatego wszyscy wyborcy tego okręgu, którzy dla sprawy narodowej i chrześcijańskiej mają gorące serce i pragną mieć szczerze demokratycznego przedstawiciela w parlamencie powinni usilnie poprzeć kandydaturę chrześcijańsko-społeczną.

Socyaliści wszelką złość i nienawiść zwrócili przeciw p. Zgórniakowi wyłącznie i nawet wydali specyalną odezwę, w której obiecują ludowcom, że jeśli Daszyński przy pierwszych wyborach wyjdzie (!) to oni przy ściślejszych wyborach głosować będą na ludowca (!!) byleby tylko p. Zgórniaka utrącić. Tembardziej więc wobec socyalistycznej zajadłości powinno katolickim wyborcom zależeć na tem, aby przeprowadzić właśnie tę kandydaturę, której socyaliści najbardziej się obawiają.

Stapiński i Krempa.

Stapiński i Krempa to od początku ery ludowej dwaj serdeczni przyjaciele i już trzy kadencye posłował Krempa z ramienia Stapińskiego i do Sejmu i do Rady państwa.

Co prawda, to o jego działalności było przez cały czas cicho, a w ostatniej kadencyi, to nawet rzadko pokazywał się w Wiedniu, wolał pilnować swego młyna i udawał chorobę, a zadawalniał się tylko dyetami poselskiemi. Wcale to wygodne i intratne posłowanie.

To też nic dziwnego, że p. Krempie zachciało się dalej posłować, a właściwie siedzieć w domu i przy młynie, a brać dyety, byłoby wszystko poszło dobrze, gdyby znowu nie zachciało się p. Kędziorowi kandydować z rodzinnego powiatu mieleckiego.

Znalazł się więc Stapiński w trudnem położeniu. P Kędziorowi odmówić nie mógł, bo człowiek zasłużony, zdolny, więc trzeba poświęcić starego przyjaciela Krempę. Dostał więc Krempa rozkaz, aby nie kandydował, ale Krempa wypowiedział Stapińskiemu posłuszeństwo i kandyduje na własną rękę.

Jest już fronda lwowska, będzie i fronda mielecka — a jesteśmy pewni, że takich frond byłoby więcej, byłyby one w każdym powiecie, gdyby Stapiński nie zaspakajał apetytów ludowców na mandaty i dyety poselskie. Bo o cóż właściwie tym chłopskim kandydatom chodzi? Oni wiedzą dobrze, że nic w Wiedniu nie zrobią, a pchają się tam tylko po to, żeby brać dyety i coś znaczyć w powiecie — a dla Stapińskiego tacy najlepsi.

To też chyba tylko z wielkim żalem poświęca Krempę dla Kędziora, bo Kędzior ma swoją głowę — a za Krempę i jemu podobnych myślał i robił Stapiński.

O niższych szkołach rolniczych.

Wydatność roli w innych krajach jak w Czechach, Niemczech, Francyi i t. d. jest daleko większą jak u nas — nie dlatego, żeby tam ziemia była lepsza, ale dlatego, że tam rolnik jest do swego zawodu lepiej przygotowany, że jest fachowo wykształcony a więc wie czego rola wymaga, aby wydała plon większy..

U nas niestety najmniej oświaty i do tego oświaty zawodowej posiada drobny rolnik i gospodarka rolna — po największej części idzie po dawnemu. Wprawdzie dzięki usiłowaniom i pracy Głównego Zarządu Kółek rolniczych szerzy się powoli oświata zawodowa rolna i w niektórych okolicach kraju postęp jest widoczny, ale nie jest to jeszcze to, co być powinno. Dorywcze pouczenia przez wędrowne wykłady i popularne pisma rolnicze dobre są, ale one potrzebie nie zaradzają.

Odczuwanie potrzeby fachowego wykształcenia dla ogółu włościan a szczególnie dla tych, którzy posiadają znaczniejsze gospodarstwa — jest potrzebne, a przecież wieśniak sam stroni od niższych szkół rolniczych, które właśnie w tym celu kraj założył i utrzymuje. Takich szkół rolniczych po kraju jest już kilka, uczniów mają dość — ale chłopskiej młodzieży prawie tam niema. Chłop sam woli syna posyłać albo do gimnazyum albo do seminaryum nauczycielskiego, jak do szkoły rolniczej. Toteż z tych niższych szkół rolniczych, gdzie przeważnie uczą się synowie drobnych mieszczan i oficyalistów — wychodzą oficyaliści dworscy a nie samoistni chłopscy gospodarze, cel więc tych szkół jest chybiony. Gdyby zamożny gospodarz przyszłego dziedzica swojej ziemi posłał do szkoły rolniczej, gdzieby młody chłopak praktycznie i teorycznie nauczył się sposobu uprawy roli, hodowli inwentarza i wogóle wszystkiego, co rolnikowi wiedzieć potrzeba, i gdyby taki młody człowiek odpowiednio wykształcony objął ojcowiznę, to nie tylko podniósłby własne gospodarstwo, ale świecąc przykładem, stałby się wzorem, któryby sąsiedzi naśladowali, a naśladować by musieli widząc, że prowadzone gospodarstwo przynosi znaczniejsze dochody.

Mówiono i w Sejmie, pisano po gazetach, że niższe szkoły rolnicze — kształcąc tylko oficyalistów dworskich są niepotrzebne dla ogółu drobniejszych rolników, mówiono i pisano, że szkoły te kształcą swoich wychowanków na paniczów.

Zapatrywania te są niesłuszne i w szkołach tych uczniowie pracują ciężko, wykonują sami własnoręcznie wszystkie prace tak w oborze jak i w stajni, w polu i stodole, w ogrodzie i w sadzie a prócz tego uczą się a uczą dużo, przytem są pod

rygorem prawdziwie wojskowym i przyzwyczajają się do porządku i systematyczności. Nie jedzą więc tam chleba za darmo. A że te szkoły dobrze uczą, to najlepiej świadczą dochody gospodarstwa szkolnego, obsługiwanego przez samych uczniów. Tak na przykład szkoła w Jagielnicy dała po zapłaceniu czynszu dzierżawnego i robocizny uczniów czystego dochodu z morga przeszło 200 kor. O dobrem wykształceniu uczniów tych szkół świadczy także i to, że dwory bardzo chętnie biorą ich do służby, bo mają z nich barpzo dobrych oficyalistów.

Więc nie narzekać na bezpożyteczność tych szkół i upatrywać złe tam, gdzie go go niema, ale zachęcać zamożniejszych gospodarzy, aby synów swoich do tych szkół posyłali na naukę, by tę naukę spożytkować mogli na ojczystym zagonie. Nie kasować, ale mnożyć takie szkoły i zapełniać je synami kmiecymi, aby z nich rok rocznie wyszła gromadka ludzi młodych wykształconych fachowo i którzy osiadłszy na ojcowiźnie, pracowaliby dla dobra swego, współobywateli i kraju.

Naszem zdaniem wszelkie wykłady nauczycieli wędrownych, po największej części dla chłopa niewykształconego mało zrozumiałe — nawet kursa kilkutygodniowe w pewnych gałęziach gospodarstwa, są tylko pomocniczymi środkami, które byłyby dobre przy lepszem wykształceniu naszego włościaństwa — ale szkoły rolniczej nie zastąpią.

W innych krajach, gdzie oświata stoi wyżej — potrzebę i pożytek szkół rolniczych dla włościan dawno zrozumiano i co powiat to szkoła rolnicza a w niej sami chłopscy synowie, przyszli dziedzice zagród chłopskich, to też tam rolnictwo stoi wysoko a rola daje wielkie dochody. U nas jest szkół rolniczych dla chłopów nie wiele a syn chłopski w tych szkołach to ptak rzadki a tu, gdy szkołę skończy idzie na oficyalistę; to też u nas gospodarka na chłopskich działach wiele bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Niecna napaść.

W walce wyborczej używają stronnictwa różnej broni i w środkach nie przebierają; do tych środków należą: nacisk ze strony rządu, wódka i kiełbasa, pałka, kłamstwo i oszustwo. Tą bronią walczy dzisiaj także pan Stapiński i jego kandydaci.

Że się nie cofa przed kłamstwem i oszczerstwem dowodzi najlepiej napaść „Przyjaciela ludu“ z 20/4 Nr. 18. na Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych i jego czcigodnego a tak zasłużonego prezesa pana Zaremby Cieleckiego.

Podstawę do tej napaści nastręczyła Stapińskiemu ta okoliczność, że urzędnik głów. Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych pan Dąbski, zarazem redaktor „Gazety ludowej“ i wódz frondy lwowskiej ośmielił się kandydować na posła do parlamentu w powiecie lwowskim przeciw p. Nąsowiczowi kandydatowi Stapińskiego. Ztąd wysnuł Stapiński okarżenise, że p. Cielecki popiera Dąbskiego swym wpływem w Kółkach rolniczych i pieniądzmi Towarzystwa.

Stapiński sądzi ludzi według własnej swej wartości i jesteśmy pewni, że gdyby on stał na czele Towarz. Kółek rolniczych nie zawahałby się ani na chwilę użyć tej potężnej organizacyi ekonomicznej ludowej do celów swojej osobistej polityki.

Ale p. Cielecki nie jest chwała Bogu podobny do Stapińskiego. P. Cielecki pracy nad ludem poświęcał i poświęca nietylko pracę, zdrowie, ale i swój majątek — a chociaż szlachcic i obszarnik — pracuje dla ludu, bo mu tak każe jego miłość dla ludu, miłość Ojczyzny i poczucie obywatelskie, pracuje nie szukając innej nagrody, prócz wewnętrznego zadowolenia, że spełnia swój patryotyczny obowiązku, pracuje cicho, nie żądając rozgłosu — zdala od walk politycznych. A że nie krępuje praw obywatelskich podwładnego urzędnika, który się ośmiela występować otwarcie przeciw Stapińskiemu — to w oczach Stapińskiego jest zbrodnią.

Ciekawiśmy coby Stapiński powiedział gdyby Dąbski należał jeszcze do jego komendy i kandydował, czyby i wtedy napadał na p. Cieleckiego i Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych? Sądzimy, że nie, że wteyd byłoby wszystko w porządku.

Można sobie w walce wyborczej wiele pozwalać, ale napaść na człowieka tak zasłużonego jak p. Cielecki, napaść do tego zupełnie niesłuszna i bezpodstawna, jest wprost podłotą, a ubliżając p. Cieleckiemu samem podejrzeniem stronniczości, podkopuje zarazem zaufanie włościan do Towarzystwa Kółek rolniczych, które już tak wiele zdziałało dla dobra ludu.

Ale nie samą stronniczość zarzuca Stapiński p. Cieleckiemu, posądza go o to, że pieniędzy z subwencyi rządowych używa na agitacye za Dąbskim. To już bezczelność, do której zdolny chyba tylko Stapiński, to już przekracza granice dozwolone w walce wyborczej. Stapiński, chociaż dziś potężny wódz stronnictwa ludowego, przyjaciel stańczyków i żydowskich Kanarków nie wart Cieleckiemu rozwiązać rzemyka u trzewika jego — temu p. Cieleckiemu, który z majątku swego i pracy ofiary dla ludu ponosi, podczas gdy Stapiński, który niby dla dobra ludu walczy, z tej pracy dla ludu zbija majątek i rośnie w zaszczyty.

Już to Stapińskiemu nie od dzisiaj solą

w oku Kółka rolnicze. Nie on je zakładał, nie przyłożył ręki do ich rozwoju, ale chciałay teraz niemi zawładuąć i wciągnąć do swej polityki. To też bruździ na każdem prawie zebraniu „Rady ogólnej Towarzystwa“ i poważa się zohydzać podłemi podejrzeniami tak czystego i zasłużonego człowieka, jak pan Cielecki. Bo dla niego nie ma nic świętego, prócz jego własnej ambicyi.

Dziś Stapiński u szczytu swej potęgi, ale czeka go ostatecznie taki koniec, jak każdego demagoga i agitatora — bo on nie jest czem innem tylko przewrotnym agitatorem — a gadania jego o miłości ludu, to kłamstwo wierutne.

Sługa rządowy.

Gazeta wiedeńska „Neue Freie Presse“ przytacza dosłownie ustęp z mowy byłego ministra Dra Bilińskiego, wypowiedzianej w Rzeszowie, w którym omawiał on sprawę udzielenia przez siebie dwóch milionów koron na ratowanie banku parcelacyjnego.

„Neue Freie Presse“ stwierdza, że pierwszy raz świat dowiaduje się od b. ministra państwa, że bank prywatny, w którym poseł Stapiński odegrał ważną rolę, otrzymał pożyczkę z funduszów państwa.

Jeśli przypuścimy, że umieszczanie kapitałów państwowych w bankach prywatnych wogóle jest dopuszczalne, nie można absolutnie zgodzić się na to, aby **umieszczono je w banku już upadającym**. Zarazem stwierdza „Neue Freie Presse“, **że poseł, którego uratowano od odpowiedzialności sądowej pieniędzmi państwowymi, nie może być w piastowaniu swego mandatu niezawisłym.**

Od siebie dodajemy, że w ten sposób Dr Biliński zadał p. Stapińskiemu najsilniejszy cios. Obecnie cała Austrya dowiedziała się, że p. Stapiński jest w zupełności od **rządu zależny, czyli jest sługą rządu.**

Wziąwszy od rządu dwa miliony koron, nie może samoistnie postępować. Przy końcu kampanii wyborczej oddał Dr Biliński fatalną przysługę swym przyjaciołom politycznym.

Rozumie się samo przez się, że Stapiński tak od rządu zawisły, będzie musiał robić ze swym klubem w Radzie państwa to, co rząd zechce. Że zaś rząd naszemu krajowi nie sprzyja, więc Stapiński wysługując się rządowi, działać będzie na szkodę kraju — jak dotąd działał.

Z kraju i ze świata.

Nowa ustawa wojskowa austryacka.

Od dawna zapowiadana reforma ustaw i przepisów wojskowych w Austryi weszła już na drogę rzeczywistości. Rząd przed kilku dniami przedłożył w parlamencie węgierskim projekt nowych przepisów wojskowych, który zmienia zupełnie dotychczasową służbę wojskową w Austryi. Zasadnicza zmiana dotyczy długości służby wojskowej, która zostaje nareszcie skrócona z 3 lat na 2 lata w piechocie. Równocześnie jednak z tą zmianą powiększono ilość poborowych t. j. kontyngent rekruta. Oba te postanowienia stoją ze sobą w ścisłym związku. Dawny kontyngent rekrutów co do roku wynosił 103.100 ludzi dla armii i marynarki, z czego przypadało na Austryę 59.024 i na obronę krajową 14.500. Przyszły kontyngent rekrutów ma wynosić 159.500 ludzi dla armii, z czego na Austryę przypadnie 91.313 i na obronę krajową 26.977.

Regularna służba pod bronią ustanowioną zostaje na dwa lata i będzie wprowadzoną w trzechletnim okresie przejściowym. Dwuletnia służba wprowadzoną zostaje jedynie w piechocie; w kawaleryi, w artyleryi i innych oddziałach wojska trwać będzie nadal trzy lata, w marynarce wojennej zaś lat cztery. Natomiast dla tych żołnierzy, którzy służyć będą dłużej, niżeli lat dwa, wprowadza nowa ustawa ulgi w ćwiczeniach wojskowych.

Zmiany, jakie wprowadza nowa ustawa wojskowa, uzasadnia rząd w ten sposób:

Wszystkie współczesne państwa dążą obecnie do wyzyskania w celach wojennych swoich sił narodowych. Niemcy, Francya, Rosya, Włochy nawet Rumunia, powiększyły znacznie swoje kontyngenty rekrutów, formując nowe oddziały armii i wprowadzając do niej szereg udoskonaleń technicznych, które wymagają coraz liczniejszej obsługi ludzkiej.

Z drugiej strony zarówno względy społecznej natury, jak państwowo finansowej, nakazują skrócić czas służby czynnej wszędzie, gdzie się to tylko ze względu na wyćwiczenie żołnierzy możliwem okazuje. Potrzebie tej uczyniły już zadość takie państwa militarne, jak: Niemcy, Francya i Włochy. Jednakowoż skrócenie czasu służby wojskowej do 2 lat w tych rodzajach broni, których natura na to pozwala, powiększyły jeszcze bardziej brak dobrze wyćwiczonych starszych żołnierzy. Wobec czego musi się równocześnie powiększyć ilość poborowych czyli rekrutów branych co roku do wojska.

Dzięki temu w pierwszym roku po wejściu w życie tej ustawy kontyngent rekruta będzie wynosił 136.000 ludzi, w drugim 154.000,

a dopiero w trzecim dojdzie do normalnej swej wysokości 159.000.

Skrócenie czasu służby wojskowej będzie wymagało tem lepszej pracy nad wyćwiczeniem żołnierzy. Wytwarza to potrzebę znacznego pomnożenia podoficerów, tembardziej, że równocześnie znacznie większe niż dotąd liczby rekrutów będą od razu przechodziły do nauki. Rząd oblicza, że będzie potrzebował nowych podoficerów wyższych stopni 14 000 w armii wspólnej, a 2000 w obronie krajowej. Wszyscy oni muszą służyć znacznie dłużej, niż dwa lata.

Na koszta opisanych tu zmian będzie musiała Austrya zapłacić jednorazowo 43.31 mil., stale zaś będzie dopłacała 41 47 mil. kor. Przy obronie krajowej jednorazowy wydatek będzie wynosił 12·7 mil., normalne zaś podwyższenie wydatków, wzrastając stopniowo przez siedem lat dojdzie do sumy 20·7 mil. koron.

Austro-Węgry. (*Walka na bagnety.* W ubiegłą niedzielę w Budapeszcie przyszło do krwawego starcia między żołnierzami a cywilnymi w lasku miejskim. Wezwany patrol wojskowy pod wodzą kaprala widząc, że nie rozbroją walczących, dali salwę z karabinów w powietrze. Walka prowadzoną była na bagnety, noże, kufle, stołki itp

Jeden żołnierz został zabity, czterech zaś ciężko rannych, z cywilnych 50 osób jest ciężej lub lżej rannych.

Walka powstała z bardzo błahego powodu, mianowicie dwaj żołnierze pokłócili się z dwoma cywilnymi o dziewczynę. Stwierdzono, że żołnierze pierwsi dobyli bagnetów.

Z innych krajów.

Turcya. (*Powstanie Albańczyków*). Powstanie w Albanii zamiast zmniejszać się, coraz bardziej się rozszerza. Albańczykom przyszli w pomoc powstańcy, którzy przycyli z Włoch i z Czarnogóry. Z placu boju nadchodzą wieści o ciągłych bitwach i starciach.

Wódz Arnautów mahometańskich Isa Boletinac wyruszył z Sulejmanem egą na czele 800 mahometan uzbrojonych w karabiny magazynowe w okolicę Relaji i Deczan.

Z Gusini nadeszła wiadomość o odparciu przez Arnautów wojsk tureckich pod Garuczarem. Turcy stracili 100 ludzi.

Wojska tureckie spaliły wsie arnauckie w Hotach i Grudach oraz piękny kościół katolicki w Trobojnie. Straszny pożar Kyrszewa widziano w dniu 21 b. m. w Podgorice; sprawił on na ludności wrażenie bardzo przygnębiające.

Miriditowie postanowili przyłączyć się do powstania.

Pod górą Szech toczyła się zacięta bitwa. Arnautów, którzy stracili 20 zabitych, wyparto z pozycyi. Turcy mieli 4 zabitych i kilku rannych.

Brnauci usiłowali odebrać Turkom pozycye pod Mały Hotit; wszakże Turcy, otrzymawszy dwa bataliony posiłków, Arnautów odparli.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że nazwy Arnauci, Mirydytowie i t d. oznaczają różne szczepy Albańczyków, które razem o swą wolność walczą.

Rosya. (*Ciągle niepokoje*). W Rosyi całej jak w wulkanie gotuje się ciągle. Przedewszystkiem na Wschodzie między Rosyą, Japonią a Chinami niema zgody Przed kilku tygodniami zdawało się, że lada chwila przyjdzie do wojny. Ledwie tam się trochę uspokoiło, Rosya znowu z innej strony grozi wojną. Mianowicie w obronie Albańczyków wysłała do rządu tureckiego list bardzo energiczny, domagający się, aby Turcya nie gnębiła ich tak bardzo. Turcya czuje się tym listem obrażona i znowu z tej strony grozi Rosyi nowy zatarg.

(*Wydalanie księży*) Minister spraw wewnętrznych polecił naczelnikowi Moskwy przedsięwziąć środki do wydalenia z Rosyi księdza katolickiego, Franciszka Bertelau, który przybył do Rosyi, nie uzyskawszy zgody ministra spraw wewnętrznych i pod pozorem nauczycielstwa sprawował bez pozwolenia obowiązki kapłańskie w kościele katolickim św. Ludwika w Moskwie.

Portugalia. (*Złe rządy*). Rząd nowej republiki nie dba zupełnie o to, aby uczciwie w kraju gospodarować. Przeprowadziwszy gwałtem rozdział Kościoła od państwa, zabrał się obecnie do innej roboty. Mianowicie przeprowadza obecnie wybory do parlamentu. Ma się rozumieć, rządowi zależy, aby wybrać samych „swoich“. To też przeprowadził wybory oszustwami i szwindlami.

Jednak przy swoich zamiarach trafił na jedną przeszkodę. Mianowicie socyaliści skorzystali ze sposobności i wybrali cały szereg swoich posłów. Kraj stoi więc wobec nowej jeszcze gorszej rewolucyi, mianowicie rewolucyi społecznej.

Kronika kościelna.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Zmarł 21 maja ks. Antoni Dobrzański, proboszcz w Myślenicach.

Dyecezya tarnowska: Odznaczeni rokietą i mantoletą X. Jan Olexik, proboszcz w Podegrodziu. Odznaką kanonicką X. Jan Jarzębiński, proboszcz w Mystkowie. Przeniesieni: X. Jakób Wyrwa z Szcecina do Ryglic, X. Walenty Mucha z Ryglic do Dębicy, X. Ludwik Pilch z Królówki do Szczecina. Zmarli: X. Józef Wilkowicz, proboszcz w Tylmanowej, w 41 roku życia a 17 roku kapłaństwa i X. Józef Olszowicki, wikary w Dębicy, w 41 roku życia a 15 kapłaństwa.

Dyecezya przemyska: Instytuowany na probostwo w Rzeszowie X. Michał Tokarski. Prezentę na opróżnione probostwa otrzymali: X. Józef Urbanek, ekspozyt w Trzęśniowie, na probostwo w Równem; X. Feliks Pawłowski, proboszcz w Czyszkach, na probostwo w Nowosielcach; X. Józef Ulanowski, wikary w Dublanach, na probostwo w Gaci.

Duszołapstwo. W gminie Chmieliska w powiecie skałackim, 30 kobiet rzymsko-katolickich, zamężnych za Rusinami, przeszło na obrządek ruski. Namówił je do tego tamtejszy ruski administrator ks. Arkadyi Hahlewicz, głosząc kłamliwie, że konkurencya na kościółek polski będzie bardzo wielka. Prokuratorya prowadzi śledztwo w tej sprawie, a nadto zaskrrżyła ks. Hahlewicza o podburzanie i gwałt publiczny.

Nowy Biskup polowy. Jeneralnym Wikaryuszem i cesarskim Kapelanem armii, czyli Biskupem polowym mianowany został Ks. Emeryk Bjelik. Posiada on ogromne zdolności językowe. Mówi dobrze po słowacku, węgiersku, niemiecku, chorwacku, czesku, polsku, włosku i francusku. Urodzony w roku 1860, został w r. 1883 kapelanem wojskowym.

Prześladowanie Księży polskich pod Moskalem. Sąd okręgowy w Wilnie skazał ks. Józefa Marcinkiewicza na 25 rubli grzywny za udzielenie Sakramentu komunii dzieciom rodziców prawosławnych. Za to samo ks. Jan Bienias Krzywiec skazany został na taką samą karę.

Tenże sąd skazał ks. Wiercińskiego, ks. Moczulskiego i ks. Krzywińskiego, każdego na 25 rubli kary za udzielanie Sakramentów prawosławnym.

Odnowienie świątyni Jasnogórskiej. Staraniem obecnego przeora Paulinów na Jasnej Górze, ks. Welońskiego, przystąpiono do gruntownego odrestaurowania wielkiego kościoła Jasnogórskiego. Roboty około odnowienia świątyni potrwają około dwóch lat.

Nowiny i rozmaitości.

Zapowiedź drożyzny. Jedna z gazet wiedeńskich donosi, że zboże jeszcze podrożeje, a tem samem ogólna drożyzna wzrośnie.

56 milionów wyrzuconych w błoto. Dyrekcya dróg wodnych, których jak wiemy wcale nikt nie buduje, pochłonęła już dotychczas 56 milionów koron. Na same pensye dla urzędników potrzeba rocznie 1 milion 300 tysięcy koron, opłaty czynszów i różne potrzebne przybory kosztują rocznie blisko 14 milionów. Za te pieniądze można było nie jedno zrobić — co na razie potrzebniejsze — niż ta Dyrekcya, skoro kanałów się nie buduje.

Jak sobie kadzą. Dr. Wróbel, kandydat na posła nazwał Stapińskiego na pewnem zgromadzeniu »Kościuszką«. Nawiasowo mówiąc, jest to „narodowe bluźnierstwo“ porównywać jednego z największych naszych bohaterów z takim geszefciarzem jak Stapiński. Widocznie jednak spodobało się Stapińskiemu to bluźnierstwo, więc na wiec w Chrzanowie, na którym przemawiał Dr. Wróbel, nadesłał telegram polecając jego kandydaturę jako „przysztego ministra kolei“.

Stapiński bawi się tedy już w prezydenta ministrów i rozdaje naprzód teki ministeryalne.

Piorun w cerkwi. Dnia 17 maja o 8 wieczorem, gdy ponad Strzeliskami koło Bóbrki przeciągała niewielka zresztą burza, wpadł do cerkwi w czasie nabożeństwa piorun przez wybitą szybę w oknie, poczem wyleciał drzwiami, właśnie w tej chwili otwartemi, zabijając jednego człowieka; oraz rażąc dziesięć osób ciężko, a kilkanaście lekko.

Czciciele mordercy. Z Dobrotworu (powiat Kamionka Strumiłowa) donoszą, że w tamtejszym urzędzie gminnym, prócz portretu cesarza umieszczono portret mordercy namiestnika, ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, Mirosława Siczyńskiego. Naczelnik gminy tłomaczy się, że portret ten umieścił zarząd tamtejszej »Proświty«, która mieści się w tym samym domu.

Na karę śmierci zasądził trybunał lwowski chłopkę Hankę Picyszyn, żonę właściciela gruntu w Malaczycach za to, że zamordowała przyjęte na wychowanie dziecko służącej żydowskiej Chany Eiserównej.

Pomyłka sądowa. W miejscowości Szillag-Somlyo na Węgrzech popełnionem zostało w roku 1867 morderstwo na osobie właściciela ziemskiego barona Władysława Joszinsky'ego, przyczem morderca dopuścił się rabunku. Podejrzenie padło na kupca Hirszmanna, który odbył długą karę więzienną, chociaż dowody i zeznania świadków nie były bardzo przekonywujące.

Przed paru dniami otrzymała obecnie policya peszteńska pismo bezimienne, donoszące, iż przed niedawnym czasem zmarł 70-letni robotnik Edward Nussbaum, który zeznał

na łożu śmierci, jakoby on właśnie przed 47 laty zamordował i obradował z 57.000 złr. barona Jaszinsky'ego. Zmarły Nussbaum przemieszkiwał spokojnie w Peszcie i dopiero przed śmiercią upoważnił autora bezimiennego listu do wyjawienia po swej śmierci tajemnicy z przed pół wieku prawie.

Ucieczka więźniów z pociągu. Gazety rosyjskie piszą, iż pewnej niedawnej nocy między Tjumenem a Kamyszkowem napadła grupa transportowanych koleją 29 więźniów na straż składającą się z 9 ludzi, zraniła z nich 8 i zrabowała 3 rewolwery i 2 szable. Jedenastu więźniów uciekło, wielu jest rannych.

1422 niewinnie straconych w Rosyi wykazuje pismo rosyjskie „Prawo“ na ostatnie cztery lata. Ogółem wymierzono karę śmierci w 2843 przypadkach, z tych aż 1422 niewinnie zostało pozbawionych życia. Sądy rosyjskie wojenne działają szybko, przyczem zbadać nieraz świadomie fałszywych świadków uiepodobna

Sen letargiczny. »Russkoje Słowo« donosi że do jekatieronosławskiego szpitala odstawiony został z aresztów policyjnych pewien wieśniak, który zapadł w sen letargiczny i pozostaje w nim od 6 marca. Lekarze utrzymują, że letarg wywołało silne wstrząśnienie nerwowe. Ów wieśniak oskarżony jest o udział w napadzie rabunkowym na pociąg kolejowy.

Daremny ratunek. Gdy dnia 28 kwietnia b. r. popołudniu przechodził około godziny 5 pociąg pospieszny kolei południowej przez Gross-Kanicsa na Węgrzech, dostrzegł maszynista prowadzącę pociąg, w odległości 150 metrów mniejwięcej człowieka, który powiesił się w ogródku na orzechu. Desperat odtrącił właśnie z pod nóg stołek, na który wyszedł, aby się powiesić.

Maszynista Leopold Kalocs zahamował lokomotywę, zeskoczył z niej i pobiegł na ratunek wisielcowi, lecz przybył niestety zapóźno, gdyż desperat już nie żył. Publiczność, będąca świadkiem usiłowań udzielenia ratunku przez dzielnego maszynistę, uczyniła mu owacyę, gdy powrócił na lokomotywę, przyjmując go głośnymi okrzykami: „Eljen!“

Spalenie się 8 chorych i 200 domów. W W miasteczku Dewin w pobliżu Kobrynia w gubernii grodzieńskiej (na Litwie) wynikł przed paru dniami pożar w szpitalu, w którym spaliło się 8 chorych, zanim zdołano ich wynieść. Ogień przerzucił się na środek miasta, pełnego drewnianych budynków, których spaliło się przeszło 200 ze wszystkiemi ruchomościami.

Dwa zgony z przerażenia Z Siedlec (w Królestwie Polskiem) donoszą, że w nocy z dnia 16 na 17 maja do bursy przy szkole T. Radlińskiego przybyła policya w celu dokonania rewizyi u nieletnich uczniów, ponieważ wymienioną bursę zamieszkują uczniowie niższych klas. Kiedy zapukano w okna, gospodyni, p. Tessaro, wyszła otworzyć drzwi i na widok policyantów, których było kilkunastu, tak się przeraziła, że natychmiest upadła, wzywając ratunku. Przybyły lekarz sprawdził śmierć.

— Do gazet niemieckich piszą z Harzu w Westfalii, że 42 letni robotnik Gierzyk otrzymał od krewnych z Kępna telegram, że żona jego umiera i chce jeszcze przed śmiercią widzieć swego męża. Gdy Gierzyk telegram przeczytał, tak się przeraził, że rażony paraliżem serca zmarł.

Palenie zwłok w Prusiech. Sejm pruski przyjął po długiej dyskusyi ustawę zezwalającą na palenie zwłok, ktoby sobie tego życzył.

Skutki „postępu“ bez Boga. Masońsko-socyalistyczno żydowski rzad francuski zniósł szkoły katolickie, a zaprowadzil bezwyznaniowe, w których nauczyciele wyraźnie uczą, że „Boga niema, bo Go... nie widzimy“.

Skutki tej podłej roboty są takie, że rozpusta i zbrodnie wzrastają we Francyi w sposób niesłychany! Małoletni przestępcy mnożą się zwłaszcza w Paryżu. Na przedmieściu St. Honoré 15 letni chłopiec zamordował matkę za to, że nie chciała mu dawać pieniędzy na hulanki; Inny chłopiec usiłował zabić agenta giełdowego, któremu zabrał 60.000 fr. Schwytano go na gorącym uczynku. Gazety francuskie pełne są opisów strasznych zbrodni.

Przeciw rozwódkom. Z polecenia króla angielskiego Jerzego V marszałek dworu ogłosił rozporządzenie, mocą którego, damy rozwiedzione ze swymi mężami nie będą miały odtąd wstępu na dworskie przyjęcia. Zarządzenie to obowiązywało już za czasów królowej Wiktoryi, za Edwarda VII nie było jednak przestrzegane.

Straszne nieszczęścia. W Jocuf we Francyi zapadł się piec skutkiem wybuchu gazów. Sześciu robotników zostało zabitych, a dwudziestu odniosło rany.

— W Stanie Colorado w Ameryce wykoleił się pociąg i wpadł do rzeki. 25 osób się zabiło.

— Straszną śmiercią zginęła 18-letnia córka i to jedynaczka pewnego urzędnika kolejowego na dworcu w Ehringhausen (w Niemczech). Ojciec szedł razem z nią i gdy przechodzili przez tor, nadjechał właśnie pociąg i uśmiercił dziewcznnę w oczach przerażonego ojca.

Dziecko zaduszone przez kota. W Struhlweissenburgu zadusił kot maleńkie 3-miesięczne dziecko robotnika Vecsela pozostawione w domu bez żadnej opieki. Gdy matka dziecka powróciła z miasta, ujrzała przerażającą scenę: kot leżał całem ciałem na trupie dziecka.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

W książce jeden szuka nauki i prawdy, drugi tylko rozrywki. Tak na łące dziecię niedoświadczone zbiera tylko kwiatki, zaś mądry człowiek zioła leczące zrywa.

* * *

Nie bój się *prawdy* choć ci niemiła,
Bo w każdej *prawdzie* jest Boża siła,
Kto *prawdą* żyje i *prawdę* głosi,
Ten *szczerą cnotę* w swem sercu nosi.

Potwór o siedmiu głowach.

W Piśmie św. a mianowicie w księdze proroka Daniela czytamy tak: „Był smok wielki i chwalili go Babilończycy. I rzekł król Danielowi: Oto teraz rzec nie możesz, żeby ten nie był Bóg żyjący: Przetoż kłaniaj się mu. Ale Daniel rzekł: Panu Bogu memu się kłaniam, bo on jest Bóg żyjący, a ten nie jest Bóg żyjący. Ale ty królu daj mi moc, a zabiję smoka bez miecza i kija. I rzekł król: Dajęć.

Wziął tedy Daniel smoły i sadła i sierści, zwarzył je społu: a naczynił sztuk i dał w gębę smokowi i rozpukł się smok. I rzekł: Oto, kogoście chwalili“.

Babilończycy byli to bałwochwalcy, a Boga prawdziwego nie znali. Nie dziwić się, że cześć boską oddawali potworowi.

Ale dziwić się, gdy chrześcijanie kłaniają się potworowi.

A czy się kłaniają? Tak.

Dziś żyje potwór jeszcze gorszy. Tamten miał jednę głowę, a ten ma siedm i straszliwie jest żarłoczny: pożera starych i małe dzieci; pożera domy i grunta; pożera pieniądze i dobrobyt; co więcej, pożera dusze ludzkie, bo im zbawienie wieczne wydziera. Nigdy nie nasycony, na każdym kroku przytajony. Temu potworowi ludzie się kłaniają, do jego paszczy tak długo zaglądają, aż ich pożre. I niema proroka, coby go zgładził ze świata — a raczej jest prorok, ale ludzie nie pozwalają mu uciąć wszystkich głów.

Dla Boga, powiesz Czytelniku, cóż to za potwór?

Znasz go, bracie, widziałeś go z bliska, widziałeś z pewnością, jak ludzi zjadał, zdrowie im odbierał, grób przedwczesny im kopał, z majątku wyzuwał, a jednak, i ty może mu się także kłaniasz.

To być nie może? — powiesz z oburzeniem.

A jednak, niestety, tak jest.

Chcesz koniecznie wiedzieć, co to za potwór? Powiem ci: tym potworem jest a l k o h o l.

Lekarze mówią, że to trucizna. A ja powiem, że to potwór żarłoczny. Siedzi utajony we wódce, araku, winie, piwie. Ażebyś się go nie bał, przyodziewa się w owczą skórę: smakuje ci, gładko spływa do gęby, a do ucha ci szepta, że cię rozweseli, ogrzeje, oziębi, wzmocni, uleczy. Gdy go posłuchasz, ukąsi cię, jak żmija, na ziemię cię obali, rozum ci odbierze, mowę ci pomięsza. Czyś nie widział upitego albo podpitego człowieka? Cóż mu tak nogi spętało, że się na nich utrzymać nie może? Cóż mu siły odebrało, co mu oczy zamgliło? Tak mu dogodził właśnie alkohol.

Szczęśliwy ten, który się temu smokowi zawczasu wyrwie z paszczęki i przed nim następnie ucieka.

Ale biada człowiekowi owemu, który z alkoholem żyje za pan brat. Biada temu, który alkoholowi powie: „Nie opuszczę cię aż do śmierci“. Ten człowiek może być pewny, że alkohol obedrze go ze wszystkiego, nawet duszę jego zgubi. Gdy się człowiek z alkoholem zaprzyjaźni, to już go alkohol będzie miał w swej opiece zawsze. Przyjdzie czas, że będzie może tego smoka przeklinał, że się go będzie wyrzekał, że

będzie nad nim łzy wylewał — alkohol go jednak nie odstąpi.

Czy we waszej wsi niema takiego człowieka, go którego się alkohol przyczepił?

Więc możesz się temu potworowi przypatrzeć z bliska.

Łzy ojców i matek, łzy żon i dzieci wylewane po wsiach i miastach pouczają nas, jak niebezpiecznym i strasznym wrogiem ludzi jest alkohol,

Iluż ludzi jęczy po kryminałach przez alkohol! Iluż ludzi leży po szpitalach także przez alkohol! A my — ludzie trzeźwi — musimy na nich płacić, musimy podatkami utrzymywać szpitale, kryminały, sądy, policyantów.

Więc alkohol wyrządza szkodę nietylko pijakom, ale nawet trzeźwym. Dlatego kto żyje, powinien alkoholowi wypowiedzieć walkę. Z alkoholem powinni walczyć trzeźwi, bo pijacy nie mają siły do tej walki.

Więc pocóż alkohol stworzył Pan Bóg? zapytasz.

Odpowiem ci: Pan Bóg stworzył zboże, ziemniaki, ryż, owoce, a ludzie z tego robią alkohol. Tak samo P. Bóg stworzył żelazo, a ludzie z niego robią noże, rewolwery, armaty i zabijają się.

A pocóż alkohol wyrabiają ludzie, skoro on taki zły?

Na to ci odpowiem: Kto alkohol wyrabia, ten sobie go niech pije. Nikt cię nie zmusza, żebyś pił wódkę, wino, piwo, Do picia stworzył P. Bóg wodę, a tej dostaniesz wszędzie za darmo.

A pocóż panowie piją? zapytasz jeszcze.

Ci co piją i upijają się, to nie są żadni panowie, to są... świnie.

Był jeden kowal, który mieszkał niedaleko szynku. Do niego przychodzili ludzie ze sprawunkami: ten miał do okucia wóz, tamten złamaną oś od wozu, inny motykę do naprawy. Ponieważ wiedzieli, że kowal lubi się napić, dlatego zwykle przynosili ze sobą flaszkę wódki i częstowali go mówiąc: „Michale zróbcie też prędko“, albo „Michale zróbcie też dobrze a mocno“. Michał popił i obiecywał, że zrobi dobrze, mocno, prędko. Ale zwykle podpił sobie i zrobił źle albo nie na czas. A do tego nigdy zapłaty należnej nie żądał, bo myślał sobie, że nie wypada obciągać, skoro go poczęstowali.

Aż stało się, że do parafii przybyli Misyonarze.

Kowal na misye poszedł, bo nie był to człowiek zły ani taki wierutny pijak.

Gdy usłyszał kazanie o alkoholu, powiedział sobie tak: Pójdę przed ołtarz i zaślubuję, a tak utnę alkoholowi łeb. Jakoż i zaślubował. Od tego czasu przestał zupełnie pić.

Teraz robota idzie mu lepiej, zrobi wszystko na czas, a nikt wódki nie przynosi do kuźni ani go nie częstuje, bo wie, że kowal nie pije. Za to kowal liczy sobie należycie za robotę.

Teraz kowal jest zadowolony ze siebie i ludzie są zadowoleni z niego.

Jeszcze nikt tego nie żałował, że nie pije, albo, że pije za mało.

Więc bracie, bierz się do walki z potworem-alkoholem, a naprzód zacznij od siebie. Utnij mu łeb, jak ów kowal, bo jak mu ty łba nie utniesz, to on utnie tobie.

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

(Dokończenie).

VII.

Kapitan codziennie jeździł na oazę, nie brał jednak Mary, mimo jej prośb usilnych. Tłumaczył się tem, że na wyspie musiał umieścić kogoś ze świeżo przybyłych kryminalistów. Dziewczę dąsało się, musiało jednak uledz. Kapitan nie chciał, ażeby jego przybrana córka widziała Pollego, który na wszystkich przykre robił wrażenie.

— Gdy wyzdrowieje, dopiero tam moją Mary zawiozę; myślał sobie i coraz większej nabierał pewności, słysząc wyrazy Pollego i pieśni dziewczęcia, że oboje z jednego krajn pochodzą.

Polly tymczasem prędko przyszedł do siebie, był jednak ponury, zamyślony, zdawało, że zapomniał po angielsku, bo z nikim nie chciał rozmawiać. Raz tylko, rzekł, jakby z wyrzutem do kapitana:

— Pocoście mnie uratowali!

I znowu zamilkł, a raczej rozmawiał z sobą językiem dla nikogo niezrozumiałym, lub siadał nad morzem i wpatrywał się w nie milcząco. Wszyscy zwali go obłąkanym, kapitan tylko nieszczęśliwym.

I znowu życie płynęło jak dawniej. Mary zagniewana, że jej nigdy nie chciano zabrać na oazę, już nie nalegała o to więcej.

Przybył też i Harry w tym czasie i wkrótce został narzeczonym sieroty. Marry oprowadzając wszędzie ukochanego przypomniała sobie o zielonej wyspie, którą Bitens czasami nazwał jej dziedzictwem. Nalegała więc znowu, aby ją tam zabrano, żeby i Harry zobaczył oazę.

— Nic piękniejszego pewnie w życiu nie widziałeś! — zapewniała.

Lecz Harry wtajemniczony we wszystko, zwierzył się jej, że ojciec urządza im niespodziankę.

— Wszakże Marry nie pojedzie tam bez Harrego? — mówił, patrząc jej w oczy.

Dziewczę podniosło główkę, spojrzało tym wzrokiem, w którym Harry widział swoje szczęście i rzekło:

— Wszakże Harry ma być moim mężem, muszę więc przyzwyczajać się do słuchania jego żądań. Misyonarz mówi, że żona powinna być posłuszną mężowi.

— Ale misyonarz także naucza, że niewiasta porzuci ojca i matkę i pójdzie za mężem — odparł Harry.

— Ojca... matkę? — powtórzyła Marry. Matka moja tam głęboko, pod falami oceanu, a ojciec... może szuka mnie po całym świecie. Opiekunem moim jest twój ojciec, on chce naszego szczęścia... Ale — rzekła weselej — ty Herry, musisz przyrzec, że zastąpisz mi ojca, matkę... wszystkich, wszystkich!

— Wszystkich ci zastąpię, wszystkich najdroższa, — przyrzekł młodzieniec.

— I powieziesz mnie do Europy tam daleko za ocean i... I nie pozwolisz, żebym była jak dotąd sierotą?

— Nie, nie; przyrzekam ci to Mary moja!

— I powieziesz tam, gdzie pieśni takie śpiewają, jakie ja umiem i jeszcze piękniejsze?

— Wszędzie, wszędzie, gdzie tylko zażądasz.

— I ojca odszukasz, — nawpół przymknąwszy oczy, mówiła powoli, jakby mrucząc, dziewczyna.

— Wszystko uczynię, co będzie w mojej mocy, aby tylko Mary była szczęśliwą, — przyrzekał.

VIII.

A na wyspie, Bitens, widząc, że Polly jakiś rzeźwiejszy, usiłował z nim rozpocząć rozmowę.

— Co się z tobą działo? czemuś nas nie odwiedził? możebyśmy co poradzili na twoje nieszczęście?

Polly wstrząsnął głową i odrzekł:

— Nikt mi już nie poradzi! — i wyjąwszy list, opatrzony wieloma pieczęciami, położył go przed kapitanem.

Bitens czytał adres, siląc się nad złożeniem spółgłosek w nazwisku.

— Ach, prawda, wszakże ty nie zrozumiesz, co tam w liście napisano, bo nie znasz mowy naszej, zawołał gorączkowo Polly. Doniesiono mi, że żona moja otrzymawszy mój list z Sydney, zabrała córkę, która przyszła na świat po moim wyjeździe i udała się do Francyi, ażeby stamtąd do mnie się dostać, jest to wiadomość konsula francuskiego, sam ją przeczytasz; dodał podając list kapitanowi. Bitens przeczytał nazwisko kobiety i jej córki, które na okręcie płynącym do Australii opuściły Francyę; okręt rozbił się, załogę z małym wyjątkiem uratowano.

Bitens drgnął na tę wiadomość.

— Cóż więc dla mnie pozostało! zawołał Polly, — nic, żadnej nadziei! Nieszczęśliwy załamał dłonie i jęk przeciągły wyrwał mu się z piersi.

Bitens zapadł także w zamyślenie, ocknął się jednak wkrótce.

— Nie trać, przyjacielu, otuchy — rzekł kładąc rękę na ramieniu Pollego. Czasami, gdy nam się zdaje, że burza okręt roztrzaska, wiatr się nagle odwróci i ucichną bałwany.

Polly nic nie odpowiedział, wstrząsnął tylko głową, a to był jedyny znak, że

słyszał Bitensa; słowa jednak nie można już było z niego wydobyć. Kapitan zostawił go nieraz w spokoju, lecz w kilka dni powrócił.

— Mam do ciebie wielką prośbę — rzekł Bitens na powitanie.

Polly podniósł wzrok na niego.

— Mam tutaj papiery, które dostały mi się dziwnym sposobem; nie umiem ich przeczytać.

Polly słuchał obojętnie.

Bitens rozwinął arkusze zżółkłego papieru i położył je przed nieszczęśliwym. Wzrok jego padł na pismo, chwycił papier, przybliżył go do oczu, wpił w niego wzrok nagle ożywiony, ręce mu drżeć zaczęły; czytał szeroko nakreślone wyrazy, przebiegł je raz jeszcze od początku do końca i chwytając ręce kapitana, zawołał:

— Gdzie one — gdzie? Na miłość Boga powiedz, gdzie moja żona i córka!

— Uspokój się przyjacielu — mówił kapitan — widzisz, że jest już nadzieja!

— To akt mego ślubu i akt urodzenia mojej córki; mówił Polly na wpół obłąkany, tocząc wzrokiem błędnym dokoła.

— Uspokój się; dowiesz się zaraz, córka twoja jest w bezpiecznem miejscu.

W tem zdala ozwał się głos melodyjny.

Mary, uzyskawszy pozwolenie kapitana, poraz pierwszy z Harrym na oazę przybyła.

Przez mgłę poranną słońce przedzierało się, morze szumiało a jakby ucieszone złotemi promieniami słońca, wygładzało swoją powierzchnię. Woń przyjemna, wilgotna, unosiła się w powietrzu; zieloność oazy nęciła szmaragdowemi blaskami; chciało się gwałtem żyć.

Mary, idąc obok narzeczonego, cieszyła się wrażeniem, jakiego doznawał; nie mówili nic, lecz uściskiem dłoni i wzrokiem wypowiadali sobie starą jak ludzkość balladę, choć zawsze jako wiosna świeżą.

Po chwili milczenia, Mary nucić zaczęła jedną z tych znanych tylko sobie melodyi.

Z początku nuciła bez słów przyciszonym tonem, potem coraz głośniej:

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze“.

Polly chwilkę słuchał, jakby echa z odległej strony, przecierał oczy, jakby wzrokiem chciał poznać dźwięki, co mu się do duszy wdzierały... Głos Mary brzmiał coraz donośniej:

„Wielu snem śmierci popadło,
Co się wczoraj spać pokładło,
My się jeszcze obudzili...“

— „My się jeszcze obudzili“ — powtórzył Polly, stanął jak wryty, wyciągnął przed siebie ręce i zawołał:

— Moja córka! a potem padł omdlały na ziemię.

Mary nie dosłyszała wyrazów, lecz przestała śpiewać i wraz z Harrym pospieszyła do nieszczęśliwego.

— To właśnie ów obcy — rzekł kapitan — o którym ci opowiadałem.

Mary spojrzała bojaźliwie na leżącego; długa broda, wychodzona twarz i błędne oczy, uparcie na nią zwrócone, przestraszały dziewczynę. Wkrótce jednak ochłonęła z przykrego wrażenia a przypomniawszy sobie opowiadanie kapitana, że Polly śpiewał pieśni podobne do tych, jakie ona umiała, zbliżyła się i położyła dłoń na jego czole.

— Harry, przynieś wody, ocucimy nieszczęśliwego.

Polly otworzył oczy, uśmiech błogi przebiegł po jego zsiniałych ustach, podniósł głowę, wyciągnął dłoń i uchwycił rękę dziewczęcia. Usiłował się podnieść, lecz sił mu zabrakło, zawołał tylko powtórnie:

— Moja córka! Gdzie matka!... gdzie żona moja?

Z temi słowami głowa mu na piersi opadła i w niemym bólu ręce zacisnął na piersiach. Po chwili usta jego zaczęły się poruszać szeptem, coraz głośniej wymawiając wyrazy, lecz nikt ich nie rozumiał. Mary wpatrując się w nieznajomego powtarzała za nim słowa i nagle krzyknęła:

— Ojcze! — a po chwili dodała — matki już nie mam!

Polly wyciągnął do niej ręce i błagał:

— Śpiewaj, śpiewaj... a ja śnić będę, że jestem w niebie... tam, gdzie twoja matka.

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

(Ciąg dalszy).

Piotr: Jeszcze jedną stratę ponosi kraj, gdy robotnicy skracają sobie dzień pracy, a podnoszą zapłatę. Jeżeli u nas robotnik za tę samą płacę mniej zrobi jak w Niemczech, to nasze wyroby muszą być droższe od niemieckich, a wtedy ludzie kupować będą niemieckie towary i pieniądz pójdzie do obcych, a nasz przemysł upadnie.

Sołtys: Naco szukać u Niemców przykładu, kiedy go mamy niedaleko. Gdy kryli blachą dach na leśniczówce, oddano roboty blacharskie żydowi, bo katolik nie chciał za tę samą cenę robić; a ponieważ go znam dobrze, pytałem, dlaczego się nie godził, odpowiedział mi, że robotnicy żydowscy będą pracowali i po 6 godzinie wieczór za tę samą płacę, a katolicy nie chcą pracować. I widziałem, że rzeczywiście pracowali. Jak tak dalej pójdzie, to żydzi nietylko handel, ale i rzemiosła odbiorą katolikom.

Piotr: W Krakowie już odbierają, bo u żyda na Kazimierzu to i katolik dłużej pracuje, a zresztą żyd lepiej dopilnuje robotnika i w tymsamym czasie więcej mu zrobić musi.

Jan: Podobnie jest w Prusach, płacą, ale ciężko pracować trzeba, bo wymagają tego.

Kazimierz: Może tak jest w mieście; u nas się pracuje pilnie, lecz przy roli nie zawsze jest zajęcie, czasem jest więcej w czasie żniwa, zato w zimie brak pracy.

Jan: W Prusach jest lepiej pod tym względem. Wolni znajdują pracę w fabrykach, a przy gospodarstwie zostają tylko koniecznie potrzebni.

Sołtys: U nas się dzisiaj także lepiej pracuje, niżeli dawnej; na tej samej roli rodzi się 3 razy więcej, jak przed laty, bo się ją staranniej uprawia.

Maciej: Lecz też dzisiaj 3 razy więcej ludzi i co zbiorą spostrzebują i nic się nie sprzeda, a sól i ubranie trzeba kupić.

Sołtys: Prawda, że nie wiele sprzedajemy, chociaż się więcej zbiera.

Piotr: Jeżeli chleb zjedzą, to za to powinni coś zarobić.

Maciej: Dawniej nie tak bywało. Podatki były mniejsze. Gospodarzowi czasem na przednowku chleba brakło, lecz za to innych rzeczy nie kupił. W zimie wyrobił sobie płótno, sukno, narzędzia gospodarskie, chodził w swoich wyrobach, nabył tylko czapkę i buty. Dzisiaj nic się prawie nie wyrabia. Kupujemy na ubrania bawełny, flanele, sukna, wszystko obce, słabe, słabe i dlatego drogie.

Sołtys: Bardzo słusznie.

Jan: Materye te wyrabiają Niemcy, a my im za nie posyłamy pieniądze, a kraj ubożeje. Potem jedziemy do Prus na robotę, żeby chociaż część tych pieniędzy odebrać, któreśmy tam za różne cajgi posłali.

Sołtys: Teraz mi przychodzi rozum do głowy. To też dawniej, kiedy chłop w swoim chodził, nie był grunt chłopski obciążony długami jak teraz. Te długi nasze to za te różne bawełny i cajgi niemieckie. Teraz rozumiem, dlaczego się chłopskie długi zmniejszyły, gdy robotnicy w Prusach i na Saksach odebrali trochę naszych pieniędzy i do kraju przywieźli.

Kazimierz: Cóż mamy robić, w zimie zajęcia nie ma, żeby były fabryki, przecież się człowiek nie leni. Co tu wyrabiać, chociażbyś coś zrobił, któż to kupi?

Sołtys: Niech nam kraj obmyśli jaką robotę i zarobek, przecież tam tylu uczonych, na tylu profesorów płacimy podatki, więc powinni nam coś obmyśleć.

Kazimierz: Bardzo dobrze, jak nie obmyślą, to my musimy zająć ich miejsca, jak się w tych pogadankach rozumu nauczymy, im zaś każemy na roli pracować. Nie chcą pracować głowami, niechaj robią rękami, będą mieli świeże powietrze zadarmo.

Maciej: Moi drodzy! Najlepiej sobie człowiek sam pomaga. Póki nie mamy

w kraju fabryk, róbmy tak, jak robili starzy, w zimie płótno, sukno, narzędzia rolnicze, nie kupujmy tego, co sobie człowiek sam wyrobić może, a zachowamy stroje ojców naszych.

Kazimierz: A czy to warto wyrabiać płótno lub sukno, przecież przy tem człowiek ani 10 h. dziennie nie zarobi, a wyroby fabryczne takie tanie.

Maciej: Tanie, ale słabe, pieniądze biorą obcy, kraj ubożeje, a przed chwilą słyszeliśmy, ile kraj traci, gdy ludzie próżnują. Przejdźcie przez gminę, a zobaczycie, ilu ludzi w zimie niczem się nie zajmuje; przez dzień gwarzą, a wieczór kładą się na spoczynek, nawet nie świecą. A przecież nam lnu nie brak, wełna także się jeszcze znajdzie i do gospodarstwa czegoś potrzeba na lato. Mamy drzewo, róbmy naczynia kuchenne, to się opłaci. Róbmy słomianki. Może z czasem zaprowadzą u nas koszykarstwo, albo wyrób pantofli, jak koło Wadowic. Jeżeli tysiące ludzi w zimie próżnujących, chociaż po parę halerzy dziennie zarobi, miliony się z tego złożą i kraj się zbogaci. Ręce ludzkie i czas, to ogromny kapitał.

Sołtys: Możebyśmy to obliczyli, ile Galicya traci, jeżeli w zimie ludzie nie pracują.

Piotr: Ilu nie ma zajęcia w zimie?

Sołtys: Co dziesiąty człowiek przynajmniej mało albo nic nie robi.

Piotr: Jeżeliby tak było to nie pracuje 700 tysięcy ludzi. Jak długo trwa zima?

Sołtys: Może 3 miesiące.

Piotr: A więc przez 3 miesiące nie pracuje 700 tysięcy ludzi. Miesiąc ma przynajmniej 24 dni robocze, czyli jeden człowiek nie pracuje 72 dni. Gdyby każdy za dzień zrobił rzecz wartającą 5 h., to w 72 dniach zarobiłby 360 h., czyli 3 K. 60 h., a 700 tysięcy ludzi zarobiłoby 700.000 × 360 = 252, mil. halerzy czyli 2, miliony 520 tysięcy kor.

Maciej: Niech tylko przędą, to nie wyślemy za granicę pieniędzy za bawełny.

Sołtys: A zapomnieliśmy o tem, ile ludzie czasu tracą, chodząc, na jarmarki i do sądów. Niejeden idzie na jarmark po trochę soli, po garnek za parę halerzy i nic na sprzedaż nie niesie, owszem, nie wróci do domu bez cukierków dla dzieci. Straci czas, pieniądze, a dzieci z cukierków zęby i zdrowie.

(Dokończenie nastąpi).

Różne rady pożyteczne.

Pomidory jako ochrona od szkodliwych owadów. Motyle owadów, składających jaja na kapuście, rzepie i. t. p. omijają kapustę rosnącą w blizkości krzaków pomidorów. Ziemna pchełka, szkodliwa dla wszystkich roślin krzyżowych, nie tyka roślin, znajdujących się blizko pomidorów. Zwłaszcza nać starych krzaków oddziaływa na motyle i gąsienice, przeszkadzając ich rozwojowi. Młode krzaki pomidorów różnią się od starych brakiem zapachu i szarego pyłu, który obficie pokrywa łodygi i liście starych krzaków. Ten pył pachnący jest nieznośny dla owadów. Na błoniach obsadzonych pomidorami, podobno nie spostrzeżono ani jednego szkodliwego owada. Dla ochrony warzyw od owadów wystarczy posadzić krzaki pomidorów na każdej grzędzie warzywnej co 4 metry.

By chleb nie spleśniał. Zdarza się często na wsi, iż napiekłszy chleba w większej ilości, nie można ustrzedz go od pleśni. Pleśń jest wynikiem, wilgoci lub niedopieczenia. Gdy usunięcie powyższych przyczyn jest niemożliwe, lub też nie pomaga, należy chleb po wyjęciu z pieca i zupełnem wystudzeniu ułożyć w worek z mąki, wierzchnią skórką do siebie po dwa bochenki, wsypać do worka na chleb garść mąki, zawiązać i powiesić w przewiewnem miejscu, gdzie może być cztery do sześć tygodni w dobrym stanie. Dzień przed użyciem trzeba chleb należycie oczyścić czystą do tego użytku szczotką lub miotełką i postawić w wilgotnej piwnicy, aby nie był zbyt suchy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w je 'nej szpalcie.

Największy skład

przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, materyały lyońskie, kielichy. dzwonki, różańce, obrazki, figurki, medaliki. krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich w wielkim wyborze.

Poleca: Na łaskawe żądanie wzory i przedmioty przesyłam do wyboru. Poleca:

KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS

przedtem St. Przybylski.

Kraków, Rynek główny Linia A-B. L. 4a|5.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno naukowe wychodzi raz w miesiącu dnia 1 go. — **Prenumerata „Swiatła“** wynosi na rok 3 kor, na pół roku 1 kor. 50 h. **Adres: Redakcya „Swiatła“ Kraków. ul. Powiśle 12**

Rozszerzajcie „Nowy Dzwonek“

między znajomymi.

Pismo

„W Obronie Prawdy“

zwalcza zapędy żydów i socyałów na społeczeństwo chrześc. **„W Obronie Prawdy“** wychodzi raz w miesiącu w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. Prenumerata roczna kosztuje w Krakowie 48 hal. zaś z przesyłką 72 hal. za 1 egzemplarz. Jeśli 10 egzemplarzy to roczna przedpłata kosztuje 4 80 kor. Numer pojedynczy kosztuje tylko 4 hal.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka“** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę“** albo **„Ustawę łowiecką“.**

Prenumerata **„Nowego Dzwonka“** od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi **3 korony.**

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

KASZLĄCYM DZIECIOM I DOROSŁYM

przepisują lekarze z najlepszym skutkiem

Thymomel Scillae

jako środek rozpuszczający i wydzielający flegmę, uśmierzający i uspakajający środek w pazmatycznych kaszlach, łagodzi, uspakaja i usuwa trudności przy oddechaniu i w ten sposób zmniejsza ich ilość. — Setne uznania od lekarzy, wyraziło się zadziwiająco za nadspodziewający skutek tego **THYMOMEL SCILLAE** przy kokluszu i innych odmianach kaszlu konwulsyjnego.

Proszę się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2 20. Pocztą opłatnie za poprzedniem nadesłaniem K. 2.90, 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem K. 7.—. 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem K. 20.—

WYROB I SKŁAD GŁÓWNY

APTEKA B. FRAGNERA

C. i K. DOSTAWCA DWORU

PRAGA-III., RÓG UL. NERUDA Nr. 203.

W Krakowie w aptekach M. Masłowski, M. Re der i K. Wiszniewski.

Uwaga na nazwę preperatu wydawcy i markę ochronną.

SCHUTZ-MARKE ZNAMKA OCHRANNÁ

Wzorowa kucharka

przyjmie miejsce w Krakowie lub na prowincyi. — Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowego Dzwonka«

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.